

Ewolucja

Oni to nazywają ewolucją... Na tej planecie, powiadają, działa niewidzialny mechanizm, który pozwala silniejszym stawać się coraz silniejszymi, a słabszych zmusza, aby bezwarunkowo podporządkowali się silniejszym. Powiadają, że takie jest prawo natury, a zatem wszelki opór jest głupotą. Silny przeżyje, słaby prędej, czy później zostanie zmieciony z powierzchni Ziemi – to właśnie nazywają ewolucją.

Akif Pivincci (Francis)

Większość ludzi jawnie bądź skrycie podziela taką właśnie dziwną, antropocentryczną wizję ewolucji. Uważają, że tylko to co skutecznie zjadało innych, lub skutecznie umykało przed zjadającymi, zostało przy życiu. Faktycznie wyobrażenie to niewiele ma wspólnego z tzw. prawami natury (często przeciwstawianymi prawom ludzkim rozumianym jako lepsze, wyższe, doskonalsze itp.), za to wiele ze sposobem funkcjonowania społeczeństw ludzkich (stąd różne cudaczne wyrażenia typu: rekiny finansjery, prawo dżungli itp.). W przyrodzie na szczęście nie chodzi o to, by w walce o byt wyeliminować wszystkich możliwych konkurentów. Już na przełomie wieków pewien angielski biolog w drastyczny sposób odmalował następującą sytuację:

Ziemia byłaby od dawien dawna opanowana przez jeden gatunek ciężkich, gruboskórnych istot, których mózgi o rozmiarach główki od szpilki byłyby kierowane jednym, jedynym impulsem: strącać wszystko, co nie należy do własnego gatunku¹.

Dobór naturalny nie jest wcale walką wszystkich ze wszystkimi, lecz konkurencją przeróżnych gatunków w zakresie optymalnego dopasowania się do środowiska naturalnego w celu możliwie najlepszego wykorzystania przestrzeni życiowej. Sposobów dopasowania się może być wiele, stąd bogactwo przeróżnych form życia, z których każda jest na swój sposób doskonałą. Człowiek jednak postrzega świat nie jako krąg różnorodnych i równoprawnych istot, ale jako hierarchię, a siebie chce widzieć na szczycie tzw. drabiny ewolucyjnej (od algii do Homo sapiens). Homo sapiens uznał sam siebie za gatunek najinteligentniejszy i najdoskonalszy, co w myśl ogólnie przyjętej, potocznej interpretacji teorii ewolucji tłumaczy jego niszczycielskie poczynania (najsilniejszy wygrywa). W istocie to samozwańcze wywyższenie jest objawem ignorancji i wynikającej z niej pychy. Hoimar von Ditfurth (1921-1989), profesor psychiatrii i neurologii, a także niezależny publicysta naukowy napisał kiedyś tekst pt. *Maksymy dla hipotetycznego Ministerstwa do spraw Środowiska Naturalnego*. Oto jedna z nich:

Wzrost był na przestrzeni historii sukcesem tak wielkim, że jeśli pozostaniemy na tej drodze, oznaczać to będzie samobójstwo. Najwidoczniej brak jest podstawowej wiedzy biologiczno-ekologicznej, gdyż w przeciwnym razie musiałoby od czasu do czasu paść pytanie, dlaczego tak się dzieje, że natura nie zna pojęcia nieograniczoności wzrostu².

Czy rzeczywiście brak jest obecnie podstawowej wiedzy, czy raczej chodzi tu o niemożność zrozumienia i przyswojenia nadmiaru informacji?

To wszystko, co wielu osłów zawsze chciało wiedzieć jest teraz w ich posiadaniu, lecz nie

mają oni z tego żadnego pożytku, gdyż produkowana jak na taśmie fabrycznej wiedza zatracą swoje istotne wartości, co powoduje, że ludzie zapominają, co tak naprawdę wiedza oznacza³. (Erwin Chargaff)

Niechęć do zakwestionowania idei nieograniczonego wzrostu wynika z głęboko w umyśle ludzkim zakorzenionego przekonania, że rozwój kultury materialnej jest przejawem inteligencji. Zgodnie z tym przekonaniem powstaje fałszywa zależność: im większa ekspansja kultury materialnej, tym większa inteligencja tworzącego ją człowieka. Jednak rozwój życia materialnego i kreowanie materialnej kultury wcale nie świadczy o poziomie umysłu, świadomości, czy ducha. A właśnie poziom duchowy jest tym, który decyduje o jakości ogólnego rozwoju.

Psychika czy duchowość są ze swej natury niedostępne nauce. Możemy dzisiaj więcej powiedzieć o wnętrzu atomu, niż o wnętrzu naszego życia duchowego. Wynika to z faktu, że narzędzia, jakimi dysponuje nauka mają zastosowanie tylko w stosunku do tych właściwości świata, które dają się w jakiś sposób zmierzyć. To czego nie można wyrazić w centymetrach, gramach, sekundach lub innych miarach, jest zasadniczo dla metodyki naukowej niedostępne. Oczywiście psychologowie, którzy bardzo chcą zasłużyć na miano poważnych naukowców, sprowokowani spektakularnymi sukcesami specjalistów z dziedzin tak wymiernych jak fizyka, chemia itp., podjęli działania zmierzające do rozwikłania tajemnicy „niewymiernych fenomenów psychicznych”. Efektem tych działań jest tzw. psychologia behawioralna, której rozwój zapoczątkował na krótko przed I wojną światową Amerykanin John B. Watson. Behawioryści konsekwentnie rezygnują z tworzenia jakichkolwiek sądów na temat procesów psychicznych, próbując stworzyć coś w rodzaju „psychologii bez psyche”, zatem psychologii opierającej się wyłącznie na dających się zaobserwować wymiernych zachowaniach żywych istot. Jeżeli np. obserwujemy psa, który skacze, szczeka i kręci się w kółko widząc swojego pana, to zwykle stwierdzamy, że zwierzę się cieszy. Badacze zachowań kwestionują natychmiast taką opinię, bo nikt z nas nie może wiedzieć, co się naprawdę dzieje ze zwierzęciem. Tego, że człowiek i pies mogą przeżywać pewne sytuacje podobnie nikt nie kwestionuje (nawet behawioryści), jednak dla naukowego zbadania zachowania psa tego rodzaju dane są zbyt nieokreśloną informacją. W jaki więc sposób można zbadać psa, nie mając dostępu do jego „psyche”? Według badaczy zachowań odpowiedź jest prosta: należy pominąć wszystko to, czego nie da się jednoznacznie stwierdzić, a w zamian skoncentrować się nad obiektywnymi, dającymi się zaobserwować zachowaniami. Zamiast nie dających się udowodnić spekulacji naukowiec przeprowadza analizę zachowania psa w jego wymiernych częściach składowych. Rejestruje on jak często i wysoko pies skacze, nagrywa wydawane przez niego odgłosy, które są następnie analizowane metodą dźwiękowo spektrograficzną. Mierzy się także zmiany ciśnienia krwi zwierzęcia, zmiany wielkości źrenic, rytm serca, ruchy jelit, wydzielanie hormonów oraz zmiany w elektrycznej aktywności mózgu. Zadanie jest żmudne, lecz zasadniczo rozwiązywalne: „pies, który się cieszy” przekształca się tym sposobem powoli, lecz skutecznie w określony skomplikowany model niezliczonych danych fizjologicznych.

Dzięki temu naukowcy zaczynają stąpać po pewnym gruncie. Sukces swoich badań określają oni – jak to zwykle w nauce bywa – na podstawie przewidywalności rezultatów. Stwierdzają z zadowoleniem, że wypracowany przez nich wzorzec zachowań z dającą się potwierdzić statystyczną regularnością występuje wraz z określonymi bodźcami środowiska. Na tym kończy się zadanie badaczy. Na temat „psyche” zwierzęcia nie było w ogóle mowy. Zredukowany do danych naukowych pies jest wprawdzie jedynie widmem psa realnego, ale ku pełnemu zadowoleniu behawiorystów zachowuje się w przewidziany z góry sposób. Metodzie tej „zawdzięczamy” najbardziej znaczące odkrycia współczesnej nauki o zachowaniach. W pewnym ograniczonym zakresie można by uznać przydatność tego typu. badań, jednak nie w sytuacji gdy przekroczona została granica dzieląca metodę od ideologii. Stało się tak w momencie, gdy badacze zaprzeczyli istnieniu tego, co poprzednio musieli wykluczyć ze względu na konieczność metodyczną, mianowicie wymiaru

psychicznego. W efekcie realne jest już jedynie dające się zaobserwować zachowanie, rzeczywiste są tylko bodźce środowiskowe, działające na zasadzie kija i marchewki, które sterują zachowaniem. Wszystko inne – jak twierdzą behawioryści – jest czystą iluzją. I tak (jak to często dzieje się za sprawą naukowców) model naukowy wypiera rzeczywistość.

Kwestionując autentyczność bezpośredniego, intuicyjnego poznania, a także rolę emocji jako niezbędnego czynnika w prawidłowym postrzeganiu świata i jednocześnie sankcjonując metody naukowe jako jedyny dopuszczalny sposób oglądu świata, tracimy kontakt z rzeczywistością. Dla uwiarygodnienia fikcyjnego świata liczb, wzorów i teorii tworzymy kolejne przedziwne konstrukcje myślowe jak np. wspomniana wcześniej drabina ewolucyjna, której najwyższy szczebel zarezerwowany jest dla Homo sapiens. Choć nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć o umyśle, inteligencji i duchowości delfinów, wielorybów, wilków, słoni, małp, niedźwiedzi i wszystkich innych stworzeń, lokujemy je bez wahania na niższych szczeblach drabiny (istniejącej tylko w naszej wyobraźni).

Kolejnym przekłamaniem dotyczącym ewolucji jest założenie o jej stałym postępie. Uwadze umyka fakt, że ewolucja (jeśli ją uznać za proces linearny) może oznaczać też regres. Jest wiele gatunków będących przykładem uwstecznienia (np. ptaki nietoty, zwierzęta udomowione i inne). Dobrym przykładem jest pies domowy – zmutowany pochodny wilka, wykształcony na drodze krzyżówek genetycznych, mieszania ras i adaptacji ich do warunków życia człowieka. Współczesny pies w stosunku do swego protoplasty to zwyczajny degenerat. Mutacji uległy jego zmysły (pogorszenie słuchu, węchu, sprawności fizycznej), a także cechy psychamentalne (niewspółmierna agresja w stosunku do człowieka). Jeżeli w taki sposób degenerują się inne gatunki, dlaczego nie uznać możliwości degeneracji w obrębie gatunku ludzkiego. Istotnie w wielu kulturach funkcjonują (lub funkcjonowały) opisy i podania opisujące etapowość życia oraz degeneracji człowieka w historii globu. Według przekazów etapy takie trwałyby po około kilkaset tysięcy lat. W myśl literatury sanskryckiej (czy podań tybetańskich) panuje obecnie na Ziemi okres zwany kaliyungą – czyli okres maksymalnej degradacji form życia (zwłaszcza człowieka). Analogie tego typu można odnaleźć w podaniach (dość odległych kulturowo) Majów, Indian Hopi, czy chińskich taoistów. To oczywiście metafizyczne spekulacje, więc wróćmy do zdroworozsądkowych teorii biologii. Według nauki w toku ewolucji żadna część ciała ani organ nie zostały wykształcone „na wyrost” w celu wykorzystania w przyszłości. Cały potencjał jakim dysponuje dany organizm wykorzystywany jest w trakcie jego życia. Ta sama nauka głosi jednak, że istnieje jeden „cudowny” wyjątek – organ posiadający możliwości na przyszłość – jest nim ludzki mózg!

Jak wiadomo człowiek wykorzystuje mózg w najlepszym układzie jedynie w kilkunastu procentach. Fakt ten interpretuje się w ten sposób, iż w bliżej nieokreślonej przyszłości uda się wykorzystać w pełni potencjalne możliwości mózgu. Jest to dość osobliwa teza, trudna do pogodzenia z naukowymi kryteriami. Nie bierze się natomiast pod uwagę możliwości, że nasz mózg nie jest żadnym darem na przyszłość, lecz wynikiem degeneracji, w wyniku której stopniowo zanikają możliwości tego organu. Taka wersja jest ze zrozumiałych względów trudna do zaakceptowania.

Trudno przyznać, że jest się mutantem, lepiej uważać się za „koronę stworzenia”, czuć się dziedzicem ziemi i panem wszelkiego istnienia, podczas gdy jest się w istocie tylko biednym, zagubionym głupkiem.

Joanna Kępińska

Przypisy:

1 za: Hoimar von Ditfurth „Dziedzictwo człowieka z Neandertalu”, wyd. Parnas 1995, s. 96

2 „Dziedzictwo człowieka z Neandertalu”, s. 265.

3 Erwin Chargaff ur. w 1905 r. w Austrii, wybitny biochemik. Jego prace, które prowadził wraz ze swoim zespołem w Stanach Zjednoczonych, przyczyniły się w dużej mierze do odkrycia i rozszyfrowania kodu genetycznego. Szok wywołany tragedią Hiroszimy spowodował - jak sam to wyznał - zmianę jego światopoglądu. W swojej książce „Tablice ostrzegawcze” (Warnungstafeln) ostrzega przed konsekwencjami, jakie wynikają z jego własnych sukcesów naukowych - dotyczy to głównie możliwości manipulowania materiałem genetycznym. Nauki przyrodnicze wg Chargaffa to „imperialistyczny atak. na naturę”.